

Danuta Ulicka

Niektóre problemy poetyki Bachtina

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (71), 33-58

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Danuta ULICKA

Niektóre problemy poetyki Bachtina

Bachtin jest jednym z tych – niezbyt licznych jeszcze w pierwszej połowie XX wieku, za to nazbyt chyba licznych pod jego koniec – myślicieli, w których piarstwie manifestuje się przekonanie o ścisłym powiązaniu świadomości i języka. Język nie jest ani transparentny wobec świata, ani go nie odzwierciedla, ani po prostu o nim nie powiadamia, lecz (re)prezentuje mechanizm funkcjonowania świadomości. Droga do myśli prowadzi od języka i przez język – jest ona dostępna jedynie dzięki niemu. Zaświadczają o tym nie tylko idee sformułowane w koncepcji Bachtina, ale też, co szczególnie ważne, jej wykład. Również do myśli uczonego droga prowadzi przez analizę jej słownego ujęcia.

W latach czy to czterdziestych, gdy pisał dysertację o Rabelais’m, czy może sześćdziesiątych, gdy przygotowywał ją do druku¹, świadomy świadomością formalistów (którzy r ó w n i e ż wypełnili swoimi głosami jego rozważania), Bachtin powie, iż warunkiem zmiany obrazu świata jest w s k r z e s z e n i e s ł o w a. Odnowa światoodczucia wymaga odnowienia języka, który je konstytuuje i utwierdza. Przez wstawienie słów w nowe związki, uwalniające je od zużytych odniesień, usytuowanie ich w nowych relacjach – przez pracę nad językiem – dokonuje się zmiana postrzegania rzeczy uchodzących za zewnętrzne wobec myśli i słowa. W odróżnieniu tylko od Szklowskiego (a także futurystów, którzy, z wyjątkiem jednego bodaj Majakowskiego, nie przypadkiem nie byli bohaterami Bachtinowskich przemyśleń) praca nad słowem nie zmierzała do wykorzenia dotychczasowych

^{1/} Pierwsza wersja książki, *Rabelais w historii realizmu*, będąca przedmiotem obrony na stopień kandydata nauk filologicznych, spoczywa w archiwum Bachtina (różni się przy tym nie tylko od wersji wydanej w 1965 r. jako *Twórczość Fransa Rablie i narodna kultura sriedniewiekowija*, ale i od prywatnego egzemplarza w archiwum domowym), nie jest mi znana. Postawionego problemu nie wyjaśniają również *Dopótnienija i izmienenija k „Rablie”* ani komentarze do nich, opublikowane w: M. Bachtin *Sobranije soczinienij*, t. 5: *Raboty 1940-ch – naczala 1960-ch godow*, red. S. Boczarow, L. Gogotiszwili, Moskwa 1996.

słów i idei, palenia muzeów mowy, by następnie wbudować w świadomość nowy obraz świata, zgodny nie tyle z nową rzeczywistością, ile z nową ideologią społeczną i postulowanym w niej obrazem rzeczywistości – do zastąpienia jednego światopoglądu innym. Tak jak w rozważaniach o karnawale nie chodziło jedynie o pokazanie kulturze oficjalnej jej tyłu, o proste odwrócenie zależności, lecz o wydobycie mechanizmu, dzięki któremu kultura ta w ogóle może dominować, tak też renowacja słowa nie zmierzała do podstawienia w miejsce jednego monologu – monologu innego. Dla Bachtina dezautomatyzacja świadomości polegała na odkryciu jej dla samej siebie – do uświadomienia jej własnego bogactwa (i sił obronnych) wynikającego – paradoksalnie – stąd, że im więcej w niej innych (słów, głosów, światopoglądów), tym więcej jej samej.

Słowo nigdy więc nie trafia w „rzecz samą”. Jest w nim obecny podmiot – ze swoimi sądami, przekonaniem i wartościami, i inne podmioty ze swymi odniesieniami – znów: nie wobec rzeczywistości, lecz wobec innych. Zawsze słyhać w nim Innych Innego, by – nieprzypadkiem i niedowolnie – posłużyć się językiem Derridy². Takie jest też słowo samego Bachtina. Zanurzone w cudzych wypowiedziach, wielorako z nimi powiązane, reprezentuje – nie zaś prezentuje – jego idee. Demonstruje jego przekonania ontologiczne i epistemologiczne, pojmowanie podmiotu, tekstu, znaczenia, rozumienia, autorstwa – współbieżne z tym słowem, które odnajdywał on w utworach nie tylko Dostojewskiego, Rabelais’go, Goethego i Szekspira, ale też Tynianowa, Zoszczenki i Erenburga.

I. Granice języka nie są granicami świata

Język Bachtina nie jest językiem teoretycznym³, narzędziem przekazywania światopoglądu o łatwo identyfikowalnych i w pełni przekładalnych na inne języki znaczeniach. Jego słownik wypełniają idiomy, dla których nie sposób znaleźć prostych odpowiedników – także w samym tym słowniku, którego synonimia jest złudna⁴.

Praca Bachtina nad językiem postępowała różnymi drogami: odślaniania formy wewnętrznej słowa poprzez uwydatnianie jego struktury morfologicznej, która stawała się wykładnikiem znaczenia, bądź przeciwnie – dobudowywania mu nowej struktury przez wspieranie go prefiksami, z którymi nie zwykło ono występować, a które uwydatniają jego relacje do innych słów i innych mówiących; etymologizacji, która ożywia słowa po Norwidowsku „s-kościelniała”, przywracając im zatarte

^{2/} J. Derrida *The Other Heading. Reflections on Today's Europe*, transl. by P.-A. Brault and M. Naas, Bloomington 1992.

^{3/} Por. W. Bolecki *Język. Polifonia. Karnawał*, w: tegoż *Polowanie na postmodernistów (w Polsce)*, Kraków 1999.

^{4/} Pisał o tym szczególnie przenikliwie G. Steiner, omawiając tom *The Dialogic Imagination: Four Essays by M. M. Bakhtin*, ed. by M. Holquist, transl. C. Emerson and M. Holquist, Austin 1981 (por. tegoż *At the carnival of language*, „Times Literary Supplement” July 17, 1981).

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

odcienie znaczeniowe – nośniki Bachtinowskich intencji ideowych; neosemantyzacji dokonującej się przez zmianę kategorii gramatycznej (urzeczownikowienia czasownika, z widocznym jednak zachowaniem aspektu czynnościowego); przekładania z języka na język (z greckiego i niemieckiego na rosyjski, z języka oralnego na pisany, z języka jednej dziedziny myślowej na język innej, z języka jednego światopoglądu na język światopoglądu innego). W taki sposób, wielokierunkowo rozszczepiając wypowiedź, Bachtin czyni ją wykładnikiem swej koncepcji świadomości i poznania.

Mowa Bachtina odsyła więc pod różne adresy. Jego słowa zawierają jedno- lub wielopromienne wskaźniki kierunkowe, niekiedy wskaźniki ściśle określone – gdy przywołują konkretnych myślicieli czy wręcz konkretne prace na zasadzie mniej lub bardziej jawnego cytatu, częściej – domyślne, wyznaczające tylko obszar możliwych odniesień.

Najtrudniej jest dostrzec tę zamierzoną i celową pracę, gdy Bachtin używa słów na pozór przezroczystych, czerpanych z zasobów języka potocznego, nie rzucając na nie cienia obcości, nie sygnalizując ich wielopromienności, gdy wydaje się, że słowo znaczy tyle, ile zwykle znaczy. Takim słowem, jednym z kluczowych w Bachtinowskim leksykonie, jest *drugoj*. W jego centrum znajduje się „inny”, ale jest to – z racji etymologicznych pogłosów – „inny” szczególnego rodzaju. To „inny”, który jest p r z y j a c i e l e m (*drug*), dzięki któremu „ja” w ogóle istnieje. Relacja „ja”–„inny” nie polega więc na walce o dominację, wzajemnej wrogości, zawłaszczaniu i reifikowaniu. Inni nie są piekłem pochłaniającym indywidualność podmiotu. Różnica pomiędzy „ja” i „innym”, ich o d m i e n n o ś ć, stanowi ontologiczny warunek ich t o ż s a m o ś c i, a zatem świadomości i samoświadomości. Siebie – powie Bachtin – widzę tylko oczami innego, a on z kolei odbija się w moich oczach.

Echa „przyjaźni”, słyszalnego w Bachtinowskiej koncepcji podmiotu, nie można dosłuchać się ani u romantyków, ani u Sartre’a, ani też u amerykańskich wyznawców Bachtina, którzy „inność” przełożyli na pospolitą (etniczną, religijną, seksualną, wszelką mniejszościową) „różnicę”. Brzmia one natomiast u Levinasa – odkrytego na nowo za sprawą Derridy – i u samego Derridy. Nie sposób wprawdzie przesądzić, czy Derridiański esej o przyjaźni⁵ jest zadłużony wprost w myśli Bachtina (tak jak nie sposób przyłapać Eco na zamierzonym cytowaniu całych partii z *Rabelais’go* w zakończeniu *Imienia róży*⁶), niemniej porównywalność ich ujęć wynika z natury Bachtinowskiej koncepcji tekstu – niegotowego, niezamkniętego we własnych lingwistycznych granicach, otwartego na nieskończony dialog. Konfrontacja jest tym bardziej zasadna, że i Derridiańska „odpowiedzialność odpowiedzi” w dialogu tym uczestniczy.

⁵/ J. Derrida *The Politics of Friendship*, „Journal of Philosophy” 1988 (95).

⁶/ Acz nie sposób wątpić, że Eco dobrze zna Bachtinowską koncepcję karnawału; por. tegoż *The frames of comic „freedom”*, w: U. Eco, V. V. Ivanov, M. Rector *Carnival!*, Berlin – New York – Amsterdam 1984 („Approaches to semiotics” 64).

Szkice

„Odpowiedzialność” to kolejny składnik słownika Bachtina, mający iluzję przezroczystej dosłowności. Łatwiejszy do przejrzania o tyle, że, w przeciwieństwie do „innego” – „przyjaciela”, wspartego na grze słów nieprzekładalnej na inne języki etniczne, także u Słowian i Germanów językowa mądrość połączyła go z „odpowiedziowością”^{7/}. Z tym towarzyszającym jej etycznym poglądem „odpowiedź” występuje w myśli Bachtina od pierwszej opublikowanej rozprawy – *Sztuki i odpowiedzialności* z 1919 r. To sztuka właśnie obciążona jest u niego szczególną misją wobec projektowanego świata. Zgodnie z przypisywanymi jej w kulturze rosyjskiej powinnościami, odpowiadając na świat zastany (dany), dokonuje równocześnie jego „autoryzacji” – upodmiotowienia, a tym samym nasycenia wartościami, które – z racji przyjacielskiej „wspólnotowości” (jak powie Bachtin w języku teologii) czy „kolektywności” (jak powie później w języku marksistowskiej socjologii) świadomości – są zawsze wartościami pospólnymi.

Zapewne właśnie w związku z koncepcją świadomości – niemonadycznej, istniejącej dzięki innemu i ze względu na niego – w słowniku Bachtina *otwiestwiennost'* często poprzedza prefiks „so-”. Eksponuje on relacyjność podmiotu i zarazem międzypodmiotowy charakter ludzkiego świata, tego właśnie, który jest autoryzowany. Autoryzacja zaś, jak pisze Bachtin za i wraz z filozofami niemieckimi z przełomu wieków, polega na nadawaniu wartości i znaczeń, które odróżniają przestrzeń międzyludzką od obojętnej natury. Jest aktem twórczej odpowiedzi na wyzwanie przyrody – odpowiedzi tożsamej z powzięciem przez każdy podmiot z osobna – ale zawsze ze względu na inne podmioty – odpowiedzialności.

Wyrażenie „twórcza odpowiedź” w Bachtinowskim słowniku także należy do licznej grupy wyrażen poprzedzonych prefiksem „so-”. Twórczość lub dokładniej: „współtwórczość” (*sotworczestwo*) jest bowiem, jak i jej podmiot, nieindywidualna (wszelka – powie Bachtin – pozostaje w tym sensie anonimowa). Tworzenie jako „współ-tworzenie” oznacza odpowiedź na pracę innych, podejmowaną ze względu na innych i w ich obecności. Zawsze pozostaje więc zadłużona w cudzej twórczości i sama z kolei udziela kredytu innym twórcom (jak mógłby powiedzieć Bachtin w języku buchalterii – jednym z tych, którymi musiał się posługiwać w pewnym okresie życia, przyswajając go tym łatwiej, że był to język „ojcowski” – nabyty dzięki ojcu-księgowemu). Dlatego współtwórczy, odpowiedzialny czyn nie ma początku ani końca. Podobnie jak tekst (wypowiedź) – niezamknięty(a) w lingwistycznych granicach, i on pozostaje niegotowy, a raczej stale gotów na podjęcie.

Relacyjną naturę świadomości i aktu jej działania, względność i niestałość finalnego rezultatu podjętych aktów-czynów, międzypodmiotowość świata ludzkiego Bachtin sygnalizuje także przedrostkiem „wzaimo-” (jak w wyrażeniach bliskich potocznemu językowi: *wzaimodiejstwie*, *wzaimoprotiworecze*). Ale zdecydowanie dominuje u niego prefiks „so-”. Naśladowany być może za Florenskim, służy również roz-

^{7/} W przekładach angielskich pojawia się tu albo *responsibility*, albo *answerability* (np. w monografii K. Clark i M. Holquista *Mikhail Bakhtin*, Cambridge Mass. and London 1984; są one stosowane wymiennie). Oba jednak równie mocno wiążą „odpowiedzialność” z „odpowiedzią”.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

biórcie etymologicznego znaczenia (obojętne – fałszywej czy historycznie prawdziwej) i ukazywaniu ukrytego w słowie, niejawnego, zleksykalizowanego sensu.

Niezamknięte, nigdy niezwieńczone jest także międzyludzkie porozumiewanie się, niezależnie od tego, w jakiej sferze przebiega i jaką postać lingwistyczną uzyskuje. Każda indywidualna wypowiedź jest zaledwie ogniwem w nieskończonym łańcuchu mowy – równoczesnym z innymi ogniwami i równorzędnym z nimi. W słowniku Bachtina taka natura komunikacji kryje się w wyrażeniu *soobszczenije*. Należy ono tak mocno do zasobów języka codziennego, że gdyby nie inne, jawnie neologizacyjne zabiegi Bachtina z przedrostkiem „so-” można by przeoczyć jego budowę. „So-” wydobywa wspólnotowość porozumiewania się i jego zawsze relacyjny charakter – nastawienie na „innego”, którego obecność w wypowiedzi (u Bachtina często – współ-obecność, współ-bycie: *sobytie*) jest, ze względu na relacyjną naturę świadomości, niezbywalna. Jest to uczestnictwo pytajno-odpowiedziowe (współ-odpowiadające), co znaczy także: etycznie aktywne (współ-odpowiedzialne).

Wydzielenie „so-” uwypukla także drugi człon Bachtinowskiego idiomu, *obszczestwie*, w którym brzmią echa „wspólnoty” społecznej (*obszczestwa*) – odsyłające równocześnie do teologii prawosławnej i utopijnej filozofii Saint-Simona, Lamennais’go, Marksa wreszcie – tzn. do języków „bractw”, takich jak „Woskriesienije” czy „Wolfila”, w których Bachtin uczestniczył, podobnie jak towarzysze z jego kolejnych „kół”, a którymi posługiwała się znaczna część rosyjskiej elity intelektualnej z lat dwudziestych. Echa te brzmią tym głośniej, że *soobszczeniju* towarzyszy *priobszczestwie* oznaczające w teologii prawosławnej akt przyjmowania komunii. Porozumiewanie się (komunikowanie) jest tym samym widziane jako włączenie się za pośrednictwem słowa do wspólnoty zjednoczonej wyznawanymi wartościami, które ustanawia między jej członkami więzi moralnej odpowiedzialności za te wartości.

Więzi te konstytuują międzypodmiotowy świat społeczny, w którym obecność polega na współ-obecności (*sobytnosti*) z innymi. Życie u Bachtina – inaczej niż u Nietzschego (którego znał bezpośrednio i pośrednio czy to od Tadeusza Zielińskiego, czy też z rosyjskiej filozofii czynu), inaczej też niż u Bergsona, z którego czysto biologicznym i biernym witalizmem polemizował, poprzedzając niejako tą polemiką znacznie poważniejszą dyskusję z naturalistycznym i także biernym (chlönącym) ujęciem podmiotu przez Freuda – inaczej niż w tych koncepcjach, ale zarazem nie bez silnych odniesień do nich – to współ-bycie (*sobytie*). Wyrażenie *sobytie* podkreśla nie tylko integralny związek z innymi podmiotami, kolektywny – w szczególonym, religijnym sensie – charakter społecznej egzystencji, ale też właśnie jej nieodzowny aktywizm. *Sobytie* bowiem to w języku rosyjskim dosłownie „czyn” podjęty wobec bytu (*bytija*) przez podmiot świadomy ciężącej nań odpowiedzialności za przedsiębraną aktywność, za siebie i innych. Projektująca aktywność świadomości, przekraczając siebie (*ischodia siebia*), swoją faktyczność (*danno-st’* – do czego wypadnie jeszcze powrócić) przekształca biologiczny byt w bycie (by przywołać wyrażenia używane w polskich przekładach Heideggera, nieodległe, jak się wydaje, od intencji Bachtina), czy – mówiąc językiem neokantyzmu, bliższym genetycznie Bachtinowi – zmienia fakt w wartość, byt w powinność.

Szkice

W Bachtinowskim słowie *sobytie* słyhać jednak nie tylko ową aktywność wymaganą wobec życia (postawę pasywnego uchylenia się od powinności określa on – za Pawłowem – jako *cennostnyj refleks*), aktywność, którą podmiot podejmuje w obliczu wspólnotowej odpowiedzialności, transformując biologicznie rozumiane życie w społeczne i etycznie wypełnione bycie, ale też pogłos prawosławnego pojmowania życia jako transcendentnego daru, ofiarowanego „z zewnątrz” (*izwnie*). Za ów „dar”, który otrzymujemy wraz (*so-*) z życiem w sposób niewytłumaczalny, niepojmowalny i nieusprawiedliwiony („nie ma alibi dla życia” – mówi Bachtin), należy się wdzięczność i poszanowanie. Bycie jest więc *d a n e* jako dar, ale dar ten należy potraktować jako *z a d a n i e*. Zachowanie należne takiemu darowi to również cieszenie się nim, radość, którą przypisał Ostatniemu Pogańskiemu Filozofowi Konstanty Waginow w *Kozlinoj piesni*, powieści z kluczem z czasów leningradzkiej działalności kola Bachtinowskiego⁸, i która przeszła do licznych anegdotycznych wspomnień o Bachtinie, a której sam on dal wyraz w *Rabelais'm*. Radość oznacza w tej książce szacunek wobec bycia, nie inny niż poczuwanie się do i podejmowanie zań moralnej, sankcjonowanej religią odpowiedzialności.

Naganność pozostawiania świata takim, jakim się go zastało, wyraża się w określeniu świadomości jako *postupajuszczej*. Także i ono jest dwukierunkowe i wielopromienne. Z jednej strony eksponuje, jak i poprzednie, niefinalność, niegotowość „rozwijającej się” świadomości oraz jej aktywność (*postupok* to działanie, czyn), z drugiej zaś – jej „wstąpienie” (jak np. w zwrocie *postuplenie w uniwersitet*) w byt, tzn. świadomą i twórczą (autoryzującą) obecność w nim („przytomność” byciu, chciałoby się powiedzieć, raz jeszcze w języku polskich przekładów Heideggera). Świadomą – znaczy tu także: wzbogaconą o wiedzę (*znanije*) – rozpoznanie współistnienia z innymi podmiotami, dzięki którym indywidualna świadomość w ogóle istnieje, a tym samym wiedzę skorelowaną z ich wiedzą. Te pogłosy łączące samoświadomość zarazem z wiedzą dzieloną z innymi i ze świadomością innych, pozbawiające ją wyniośle indywidualistycznego nacechowania (Bachtinowska samoświadomość nie rodzi się sama z siebie i nie istnieje dla siebie, brzmia równocześnie w słowie *so-znanije*. Jego dwuczłonowa, bogata w odcienie znaczeniowe natura uwypukla, że świadomość jest zawsze świadomością wspólnotową i łączy się z pospólną wiedzą. Wiedzy tej (*znanija*) nie należy przy tym odczytywać jedynie w duchu skądinąd bliskiej Bachtinowi humanistyki rozumiejącej, jakkolwiek kusząca byłaby synonimizacja „samoświadomości” z „samorozumieniem”. Dla Bachtina wiedza ścisła, przyrodoznawcza, liczyła się na równi z humanistyczną. Jak i filozofujący wspólnie z nim przyjaciele łączył on często argumenty „ściśle naukowe” – aż po empiryczne, sięgające psychofizjologii – z „filozoficznymi”, zwłaszcza w rozważaniach dotyczących natury poznania. Połączenie to, dalekie od dziewiętnastowiecznego, deterministycznego naturalizmu, sugeruje przekonanie o jedności nauk obejmujących poznawczo-aksjologiczną aktywność podmiotu wo-

^{8/} K. Waginow *Kozlinaja piesn'*, Leningrad 1928; przedruk w: K. Waginow *Zabytaja kniga*, Moskwa 1989.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

bec świata, uzasadniając tym samym Bachtinowskie przekłady z języka jednej dziedziny wiedzy na języki innych.

Czy takie widzenie (słyszenie) formy wewnętrznej słowa było udziałem Bachtina, nie sposób przesądzić. Wprawdzie edytorzy, od tomu *Estetyka twórczości słownej* poczynając, coraz szczegółowiej omawiają zachowane rękopisy i ich kolejne publikowane wersje, analizując nawet rodzaj ołówka, którym zostały zapisane, nie podają jednak szczegółowych informacji na temat ewentualnych autokorekt, takich, które dowodziłyby świadomej pracy nad słowem. Wydaje się w każdym razie, że wnioski, jakie wynikają z domysłów i hipotez, choć nie wsparte rzetelną krytyką genetyczną, nie są niezgodne z ideami, które Bachtin formułował wprost, nadto zaś tłumaczą się również w kontekście wyjaśniania.

Obserwowalny w pisarstwie Bachtina paralelizm ontologiczno- i epistemologiczno-semantyczny bodaj czy nie łączy się ze światopoglądem Bergsonowskim. Choć nierozstrzygalne pozostanie pytanie, czy to Bachtin był autorem rozprawy poświęconej Bergsonowi, która ukazała się pod nazwiskiem Kanajewa⁹, można zderzyć światopoglądy obu myślicieli ze względu na uprzywilejowanie przez nich kategorii czasownika, a więc ruchu, zmiany, procesu stawania się, a stąd – niegotowości, niefinalności ujmowanych w nich bytów (świadomości, istnienia, wartości, tekstu, wypowiedzi, znaczenia), i niedefinitywności pojęć je określających. W filozoficznym słowniku Bachtina *substantiva* (zwłaszcza *abstracta*) często są neologizmami wyprowadzanymi właśnie od czasownika. W mniejszym może stopniu deverbarna jest *zawierszennost'*, którą da się wywieść również od *zawierszenija* (aczkolwiek prawdopodobnie nie da się jej już satysfakcjonująco przetłumaczyć – doświadczenia przekładów polskich i angielskich dowodzą raczej bezradności wobec tego, jasnego, wydawałoby się, zamysłu słowotwórczego, wspartego na słowie funkcjonującym w potocznym języku rosyjskim i tak ważnego w Bachtinowskim światopoglądzie). Jawnie odczasownikowa jest natomiast *wnienachodimost'* – powstała z zespolenia przedrostka „*wnie-*” oznaczającego usytuowanie „poza”, „na zewnątrz”, i urzeczownikowionego czasownika *nachodit'sja* – „znajdować się”. Bachtin prawdopodobnie przejął tę podstawową dla swojej estetyki i antropologii kategorię od Johannaesa Cohna, nadając jej jednak własne, nie tylko transgresyjne znaczenie. Jest ono nośnikiem jego ujęcia relacji „ja” – „inny”, złożonego pierwotnie w rozprawie o autorze i bohaterze, a potem generującego szereg kolejnych kategorii wyrażających jego pojmowanie międzypodmiotowych i auto-podmiotowych, by tak rzec, odniesień. Najważniejsze bodaj z nich wskazuje na iluzyjność samoświadomości samej sobie niedostępnej, wymagającej zawsze „naddatku” (*izbytką*) poznania, tzn. wzbogacenia samopozostawienia i samopojmowania siebie o te aspekty, które zapewnia pozycja z zewnątrz, spoza własnej świadomości. Samych siebie –

^{9/} Leontyna Siergiejewna Mielichowa, która opiekowała się Bachtinem w ostatnich latach jego życia, zapewnia, że sam Kanajew przyznał się do autorstwa tej rozprawy, a Bachtin miał to potwierdzić, jednak poza jej przekazanym ustnie świadectwem nie znam innych poświadczeń tego faktu.

jak formuluje to Bachtin – widzimy jedynie oczami innych, a oni z kolei widzą siebie naszymi oczami.

Przekładając ten neologizm Tzvetan Todorov, a za nim inni tłumacze i komentatorzy, poszli drogą greckich studiów Bachtina, oddając go przez „egzotopię”. Jednakże taki przekład zrywa, po pierwsze, więź z kategorią *priednachodimosti*, skorelowaną z „niewspółobecnością”, zacierając w rezultacie jej powiązanie ze ściśle niemiecką, poświadczoną aż do bezpośrednio cytowanych źródeł, *damnostią* (do której jeszcze nie raz wypadnie powrócić). Z drugiej strony, tłumaczenie to oznacza dyglosję – przeniesienie mowy Bachtina do innego rejestru stylistycznego i światopoglądowego. Egzotopia jest bowiem obca mowie potocznej, codziennej, oralnej, na której pracował Bachtin, tworząc swoje terminy-nieterminy. Mowie świadomie przez niego przeciwstawianej językowi jednoznacznemu, złożonemu z wyrazów (bo nie słów) o ustabilizowanym, jasnym i ograniczonym znaczeniu, będącemu własnością wszystkich – czyli własnością niczyją – językowi wyzutemu z podmiotowości, nie „tchnącemu” kontekstami, wartościami ani ideami – językowi nauki i logiki w ich pozytywistycznej i neopozytywistycznej wersji.

Z tego samego powodu nie sposób znaleźć racji dla „heteroglosii” (po raz pierwszy bodaj użytej w zbiorze *The Dialogic Imagination*) jako ekwiwalentu Bachtinowskiej różnorodności. Jeśli można jeszcze zrozumieć jej potrzebę i stosowność w przekładzie angielskim, oddaje bowiem przynajmniej strukturę słowa rosyjskiego¹⁰, to jej przejęcie w języku polskim, dysponującym potocznymi odpowiednikami *raznojazyczija*, razi natrętną próbą wyobcowania mowy Bachtina wobec mowy codziennej. Jego mowa zaś, jak już powiedziano, korzysta z zasobów języka potocznego, który wprawdzie przekształca, nigdy jednak go nie alienuje, nie zmienia w wyosobniony monolog nauki. Nie stara się być stabilnym metajęzykiem wobec przedstawianych języków-światopoglądów, lecz sama jest światopoglądem.

Być może właśnie z racji zanurzenia swojej myśli w żywiole mowy potocznej Bachtin nie trzymał się raz wykreowanych słów, nie czynił z nich sztywnych terminów i kategorii. Zmieniał je w zależności od kontekstów, w których akurat pracował. Jego słowa swobodnie oscylują pomiędzy nimi, nasycając się cudzymi ideami i przenosząc je do własnego ideowego kontekstu. Taki stosunek do słowa pozostaje w ścisłym związku z Bachtinowską koncepcją poznania – nigdy nie domkniętego, niezwieńczonego finalnym rezultatem (osiągnięciem aksjomatycznej, dogmatycznej prawdy), poznania, na które składa się praca wielu świadomości – oraz z koncepcją wypowiedzi (tekstu) i znaczenia – podobnie niegotowych, powstałych w wielopodmiotowym współautorstwie i otwartych na glosy kolejnych nowych autorów. Sam Bachtin mówił w związku z tym o swoim zamiłowaniu do wariacji, do wprowadzania wielu różnych nazw na określenie jednego zjawiska. Każda od-

^{10/} Najprawdopodobniej neologizm angielski powstał, podobnie jak zwrot rosyjski, z kontaminacji *heteronomous*, jako odpowiednika „różnorodności” i *glossary*, który miałby być ekwiwalentem „języka”. Niektórzy badacze anglosascy wprowadzają jednak bliższy Bachtinowi termin *multilingualness*.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

słania bowiem inny jego aspekt – czy może raczej inne jego widzenie, inny podmiotowy obraz.

Ostatnia wątpliwość wynika z niepewności, czy Bachtinowska koncepcja poznania jest rzeczywiście osadzona na fundamencie ontologii (neo)kantowskiej. Wiadomo wprawdzie, jak silnie na jego myśleniu zaciążyły lektury marburczyków, nie wydaje się jednak, by można przełożyć jego pojmowanie świata społecznego na ich rozpoznania głoszące – mówiąc najkrócej – niedostępność „rzeczy samej”. „Rzecz” Bachtinowska nie jest bowiem ani „sama” (niczyja), ani zastygła w swojej niezmiennej, martwej istocie, raz na zawsze d a n a. Dlatego właśnie w wielosłownym, wielowariantowym piśarstwie Bachtina nie sposób doszukiwać się synonimii – nazywania różnymi słowami j e d n e j i t e j s a m e j i d e i – ani też przekładać na siebie nawzajem ukuwanych przez niego okazjonalnych, związanych z właśnie aktywizowaną sytuacją *quasi*-terminów. W zależności od kontekstu, którym pobrzmiwają, który wchłaniają w siebie i do którego odsyłają, mają one każdorazowo odmienne znaczenie. Sprawą podstawową przy lekturze Bachtina jest więc rozpoznanie tych kontekstów, które jego mowa zagarnia do swego centrum, by zarazem rozproszyć je w innych równocześnie przywoływanych.

2. Świat (Bachtinowski) jako zadanie

Niekiedy kontekst absorbowany przez myśl Bachtina jest łatwo rozpoznawalny. Jego słowo jest wtedy opatrzone wskaźnikiem kierunkowym określonym i jednopromiennym, a przywoływana idea pojawia się na zasadzie cytatu bądź parafrazy¹¹. Taki jednopromienny określony wskaźnik kierunkowy ma opozycja *dannyy – zadannyy* (*dannost’ – zadannost’*), wyprowadzona z wiernego przekładu dewizy Hermanna Cohena *Die Welt ist niht gegeben, aber aufgegeben*¹². Nie jest to jedyne cytowane przez Bachtina słowo-idea (dociekliwi badacze wskazują całe wręcz partie tekstu „przepisane” z cudzych rozpraw), ale jedno z najbardziej trwałych, występujących od najwcześniejszych (i najpóźniej opublikowanych) pism po prace ostatnie, uznawanych wręcz za kategorię generatywną całej jego myśli. Dlatego warto na nim się zatrzymać

Samo rozpoznanie źródła przytoczenia niewiele jeszcze wnosi, nadto zaś niebezpiecznie zbliża ideę dialogowości poznania i pisania do reguły intertekstualności, sprowadzanej często do trywialnego zlepiania własnej myśli z myśli cudzych, dowolnie, chaotycznie ze sobą zestawianych. Za cytatem z Cohena chciałoby się usłyszeć więcej: niemieckie lekcje dziewięcioletniego Bachtina, pobierane razem z bratem, Nikołajem, na których obaj czytali *Iliadę* i *Odyseję* w niemieckich

^{11/} Por. N.I. Nikołajew *Niewielskaja szkoła filozofii (M. Bachtin, M. Kagan, L. Pumpianski) w 1918 – 1925 gg: Po materiałam archiwa L. Pumpianskiego*, w: *M.M. Bachtin i filozofskaja kultura XX wieka. Problemy bachtinologii*, Sankt Petersburg 1991, s. 33. Nikołajew odnajduje w *Sztuce i odpowiedzialności* parafrazy Cohenowskiej *Aesthetik des reinen Gefuhls*.

^{12/} H. Cohen *Logik der reinen Erkenntnis*, Leipzig 1902, s. 129; por. też V. Liapunov, *Art. and answerability: Early Philosophical Essays by M.M. Bakhtin*, ed. M. Holquist and V. Liapunov, Austin 1990.

przekładach prozą, i późniejsze niemiecko-greckie wykłady Tadeusza Zielińskiego, spory na Bachtinowskich seminariach kantowskich prowadzone w kolejnych „kolach”, rozbrzmiewające pewnie najdobitniej głosem Kawana, który studiował w Berlinie i w Marburgu, bezpośrednio u Cohena, Natorpa i Cassirera, odnaleźć atmosferę tych sporów, toczących się – jak opisuje Waginow w utworze *Dwa piestrych odiejała*¹³ – w niewielkim pokoiku Filozofa (*nb.* w utworze Waginowa dewiza Cohena także jest cytowana) lub, jak wspomina ostatnia formalistka rosyjska, Lidia Ginzburg, podczas perypatetycznych wieczornych spacerów po Leningradzie, rozpoznać ślady lektur „Logosu” – czasopisma neokantystów, którego rosyjska edycja ukazywała się równoległe z niemiecką, zidentyfikować echa spotkania z Uchtomskim, fizjologiem i pre-kognitywistą (jak może byśmy go dzisiaj nazwali), autorem rozprawy o Kancie i Dostojewskim, którego, jak i Bachtina, pasjonował problem relacji: świadomość–świat, i od którego bodaj Bachtin zaczerpnął kategorię chronotopu, odnaleźć tropy prowadzące od Cohenowskich kategorii rozumowych zapośredniczających poznanie, do Florenskiego koncepcji świadomości jako relacji „ja”–„ty”, a następnie przewyciężenia właściwego jej ujednoczenia „ja” z „ty” przez wprowadzenie „innego” – wreszcie dostrzec we wciąż powtarzanym bądź parafrazowanym przez Bachtina cytacie z *Logik der reinen Erkenntnis* dramat aresztowania i procesu, w którym główne oskarżenie zarzucało właśnie „odchylenie idealistyczne” (Cohen był wrogiem numer jeden w Leninowskim *Materializmie i empiriokrytycyzmie*) i powiązania z ugrupowaniami religijnymi.

Chciałoby się też rozwinąć ów macierzysty kontekst opozycji *dannost’–zadannost’*, sprawdzić jej funkcjonowanie w dalekich rozwinięciach wprowadzanych zarówno przez samego Bachtina, jak i jego interpretatorów. Zapytać, jak zmienia się jej ideowy sens w świetle dychotomii: natura–kultura, dobrze znanej z humanistycznej niemieckiej początku wieku, jakimi znaczeniami nasycy się w zestawieniu we *Freudyzmie* z „mową wewnętrzną” i „zewnątrzną” oraz „świadomością nieoficjalną” i „oficjalną” oraz z (Lukácsowska?) świadomością potencjalnie „prawdziwą” i „fałszywą”, a w *Słowie w życiu i w słowie w poezji*¹⁴ – z marksistowską „bazą i nadbudową”, wreszcie – w *Rabelais’m* – z „kulturą śmiechu” i „kulturą powagi”. Jakich odcieni w dalekich kontekstach nabiera, by przywołać inny przykład, *cennostryj rieslieks*, pokrewny kategoriom *dannosti* i *bytia*, jeśli powiązać go z Heideggerowskim *das Man*, odpowiadające mu *nalicze* – z *Vorhandenheit*, albo z Ernsta Blocha *das-noch-nicht Sein*? O ile wreszcie takie wykraczanie poza konteksty poświęcone bezpośrednimi cytatami i autorskimi odsyłaczami jest legalne, o ile zaś dowodzi bezradności interpretacji hermeneutycznej bądź chaotycznej dowolności interpretacji intertekstualnej?

^{13/} K. Waginow „Dwa piestrych odiejała”. *Opyt sojedinenija słow posredstwom rifma*, Leningrad 1931, s. 43-44; podają za: K. Clark, M. Holguist *Mikhail Bakhtin*, s. 99.

^{14/} Teksty *Freudyzmu...* i *Słowa w życiu...* ukazały się – jak to przyjęto określać – pod nazwiskiem Wołoszynowa.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

Wśród postawionych pytań nie znalazło się jedno, które winno je poprzedzać: po co w ogóle wdawać się w badanie znaczenia słów w kontekstach? Odpowiada na nie sama Bachtinowska koncepcja tekstu-wypowiedzi, znaczenia i rozumienia. Jak już powiedziano, tekst w jego ujęciu nie jest własnością autora, podobnie jak słowo nie jest jednopodmiotowe (a świadomość – samo-świadomością). Stanowią funkcję innych tekstów, które je wywołały, i które one z kolei powołały do istnienia. Tekst-wypowiedź przy tym nie tylko nie jest gotowy ani zamknięty, raz na zawsze d a n y, lecz z a d a n y, a także, co najważniejsze, zawsze zawiera w sobie co najmniej dwa podmioty – wypowiada czyjeś stanowisko wobec cudzych stanowisk. Dlatego jego rozumienie wymaga rekonstrukcji kontekstu – słownego i pozasłownego sytuacji, w której rozgrywał się proces komunikacyjny, powiązań między jej uczestnikami, ich pozycji (stanowisk, skal wartości, żywionych idei i przekonań), oraz adresata, zarówno bezpośredniego, mniej lub bardziej określonego, jak i nieprzewidywanego, odległego w czasie. Bez uwzględnienia tych komponentów wypowiedź jest niezrozumiała lub zrozumiała co najwyżej na poziomie lingwistycznym.

Dopiero pod warunkiem odnalezienia tych kontekstowych, konsytuacyjnych i międzypodmiotowych odniesień można próbować określić intencje autora. Bachtin bowiem nie usuwa ich z wypowiedzi, tylko, w związku ze swą koncepcją świadomości jako funkcji „innego” w szczególny sposób orkiestruje. Nie będą więc one brzmiały jednym, płaskim autorskim głosem, ale głos ten pozwoli umieścić na skrzyżowaniu cudzych, n i e p r z y p a d k o w o dobranych głosów innych. W świetle Bachtinowskiej epistemologii i antropologii, z których wyrasta jego filozofia języka, rekonstrukcja kontekstów – macierzystego i, by go tak nazwać, hermeneutycznego – jest więc nieodzowna.

Rzecz w tym, że jeśli stosunkowo nietrudno – choćby na podstawie recepcji – wskazać główne interpretacyjne konteksty hermeneutyczne, to kontekst macierzysty musi pozostać domyślny. A właśnie ten wydaje się szczególnie ważny. Nie dlatego, by, ukazując wpływy i zależności, podsuwał argumenty dowodzące już to wtórności i synkretyzmu myśli Bachtina wobec np. estetyki niemieckiej lub rosyjskiej myśli religijnej, już to przeciwnie – jej wyjątkowości i oryginalności wspartych na skrupulatnych wyliczeniach, o ile to lat wyprzedził tych myślicieli, którzy nadawali ton humanistycy XX wieku (o osiem – *Sein und Zeit*, a o trzydzieści cztery *Byt i nicność*, acz dowiedzieliśmy się o tym dopiero w pół wieku później, w 1979 r.). Waga tego kontekstu – podglebia, z którego wyrasta wypowiedź, wynika po pierwsze, z roli pełnionej w niej przez bezpośredniego adresata (wszelka wypowiedź jest zawsze do kogoś skierowana, prowokuje czyjąś reakcję, licząc się z nią i licząc na nią), po drugie zaś, z jej nasycenia autorskimi wartościami. Dlatego w odniesieniu do Bachtinowskiego słowa kontekst odkrycia wydaje się nieoddzielny od kontekstu wyjaśniania.

Ów macierzysty (biograficzny, historyczny, społeczny, ideologiczny) kontekst wyjaśniania stanowi jednak domenę fikcji. Nie wyznaczają go tzw. dokumenty (jeśli wierzyć, że takie w ogóle istnieją, że nie są li tylko opowieściami), na któ-

Szkice

rych zwykle wspiera się historyk. Kontekst ten znany jest głównie z anegdot, z ustnych przekazów samego Bachtina lub wspomnień świadków jego i jego towarzyszy życia. Na ile wiarygodnych – nie da się odpowiedzieć. Opowieści te tworzą fabułę daleką od realistycznej – pełne luk, stwierdzeń nawzajem sobie przeczących, krążących z ust do ust legend i mitów. Ich narracja należy do Stanzlowskiego typu personalnego. Mówiąc językiem Bachtina, tworzą one powieść polifoniczną, w której każdy głos reprezentuje własną prawdę. Również i Bachtin współtworzył tę wielogłosową powieść, będąc jednak tylko jednym z jej twórców, nie bardziej godnym zaufania niż pozostali. Jeśli więc odsyłać jego utwory do tak określonego kontekstu, to tym samym uznawać, że są one – podobnie jak w kontekście hermeneutycznym – pozbawione referencji innej niż tekstowa.

Odtworzenie, choćby szczątkowe, kontekstu macierzystego jest tym trudniejsze, że nie dysponujemy nawet macierzystym tekstem – korpusem utworów, o których z niezbitą pewnością można by powiedzieć: w tym kształcie, w jakim je znamy, są utworami Bachtina, powstałymi w tym a tym roku i wyrażającymi jego f i n a l n e stanowisko. Rzecz tu nie tylko w dobrze znanych sporach o autorstwo rozpraw opublikowanych pod nazwiskami Wołoszynowa, Miedwiediewa i Kanajewa. Ten problem, podobnie jak kwestię utworów, o których istnieniu wiemy tylko z przekazów ustnych, krótkich wzmianek gazetowych lub cudzych zapisków (licznych Bachtinowskich wykładów, odczytów, prelekcji i pogadanek), podobnie wreszcie, jak problem utworów bezpowrotnie zniszczonych (jak puszczone podobno z papierosowym dymem *Powieść edukacyjna*), można, jak się dalej okaże, nawiązać właśnie w kontekście wyjaśniania, w powiązaniu ze stosunkiem Bachtina do pisma i autorskiego podmiotu wypowiedzi. Cały zresztą głośny spór o to, kto był „prawdziwym” twórcą np. *Freudyzmu*, wydaje się ważny właśnie o tyle, o ile łączy się z Bachtinowskim rozumieniem tych kwestii – to po pierwsze, po drugie zaś, z zagadnieniem form i języków ówczesnego życia intelektualnego, nie zaś ze względów bio-bibliograficznych.

Daleko poważniej przedstawia się sprawa z tekstami, o których przywykliśmy myśleć, że – sygnowane nazwiskiem Bachtina – stanowią rzetelną podstawę do rekonstrukcji jego poglądów. Tymczasem wszystkie bodaj miały współtwórców co najmniej w osobach redaktorów. Część z ich (nieoznaczonych poprzednio) ingerencji ujawnia obszerny komentarz do 5 tomu *Dzieł zebranych*. I jakkolwiek można przyjąć za dobrą monetę, iż były dokonywane gwoili klarowności tekstu, to nie sposób zaprzeczyć, iż często likwidowały ważne wskaźniki dla rekonstrukcji kontekstu macierzystego. Usunięcia w poszczególnych rozprawach z tomu *Estetyka twórczości słownej* (pierwszego, który wydawał się wiarygodny, zgodny z „testamentem” Bachtina¹⁵) nawiązań do teologii i filozofii, kasacja polemik z Jakubinkim, Georgem Mischem, Cassirerem, Spitzerem i Walzlem, pozbawienie tekstów odsyłaczy do marksizmu (w przekonaniu, że były one li tylko daniną splecaną swoje-

^{15/} Formuła Kena Hirschkopa z jego *Mikail Bakhtin. An Aesthetic for Democracy*, Oxford – New York 1999, s. 119.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

mu czasowi) – czynią z dzieła Bachtina twór kadłubowy. Arbitralne unieważnianie wprowadzonych przez niego słów cudzych, które współtworzyły jego słowo, dowodzą, że korpus jego tekstów, uznawany za podstawowy jest rezultatem interpretacji adaptacyjnych, jeśli wręcz nie – ich napisania za autora. Nie mniej niż tłumaczenia na języki obce, w których za sprawą inwencji tłumaczy bądź presji ich kontekstu (i upodobań) dokonywało się przenoszenie pisarstwa Bachtina do środowisk co najmniej kontrowersyjnych, w których zaczynały one żyć własnym życiem (kiedy, jak już była o tym mowa, różnojęzyczność przemieniała się w „heteroglozę”, słowo – ze *Słowa w powieści* – w „dyskurs”, „porozumiewanie się” w „komunikację”, a gatunki mowy – w mowy *genry*). Jeśli dodać, że luka między czasem pisania i czasem publikacji niektórych pism sięga ponadpółwiecza, że ukazywały się one niechronologicznie, niezgodnie z kolejnością powstawania, że więc reakcja ich bezpośredniego adresata została po prostu uniemożliwiona, granice domyślności (narracyjności) kontekstu macierzystego przesuwają się jeszcze dalej.

Faktów edytorskich i faktów świadomości (przekonań, mitów, legend, anegdot i przemilczeń, niedomówień, korekt) nie da się zmienić. Pozostaje wyciągnąć z nich wnioski.

3. W oczach spadkobierców

Tekst Bachtina jest bardziej wielogłosowy, niż wynikałoby z analizy jego metody i stylu pisarstwa, „sokratejskiej” kompozycji utworów, z zawartej w nich lub wyłożonej wprost koncepcji świadomości, wypowiedzi i autorstwa. Głosów, które włączały się, dołączały lub podłączały do jego poliglotycznej wypowiedzi¹⁶, przybywa, jeśli czytać je w kontekście interpretacyjnym.

Kontekst ten rozciąga się od Sokratesa i sięga po Derridę. Sam Bachtin względnie oszczędnie przywoływał nazwiska kredytodawców, którym spłacał długi myślowe (może zresztą edytorzy część z nich usunęli), niektórych zaś (np. Lukácsa, którego *Teorię powieści* zaczynał tłumaczyć w latach dwudziestych¹⁷ lub Kierkegaard, którego studiował w młodości) w ogóle przemilczał. Natomiast ich lista współtworzona przez interpretatorów i komentatorów rośnie wraz z ukazywaniem się kolejnych dzieł. Początkowo, wobec dostępności jedynie książek o Dostojewskim i Rabelais’em, nielicznych artykułów, i – niekoniecznie z pierwszej ręki – rozprawy o freudyzmie, lista ta ograniczona do formalizmu, psychoanalizy i krytyki marksistowskiej, dobrodusznie uznanych od razu za przeciwników, a nie partnerów, zwolna, po edycjach kolejnych pism, poszerza się o różnych sprzymierzeńców: szkołę praską i semiotykę tartuską (znamiennie jednak – nie formalizm, tak

^{16/} Wyrażenie B. Żyłki z jego pracy *Michał Bachtin. W kręgu filozofii języka i literatury*, Gdańsk 1994.

^{17/} Informację o tym podają K. Clark i M. Holquist. Potwierdzają ją archiwalne badania G. Tichonova (*Bakhtin, Lukacs, and German Romanticism: The Case of Epic and Irony*, w: *Face to Face: Bakhtin in Russia and the West*, ed. C. Adlam, Sheffield 1977) i M. Aucouturier (*The Theory of the Novel in Russia in the 1930: Lukacs and Bakhtin*, w: *The Russian Novel from Pushkin to Pasternak*, ed. J. Garrard, New Haven and London 1983).

jakby Tynianow nie uczestniczył w perypatetycznych dysputach leningradzkich, a formalisci pozostawali nieczuli na niemiecką filozofię sztuki i fenomenologię), następnie zaś – klasyczną filozofię niemiecką (Kanta i szkołę marburską), niemiecko-francuską filozofię życia (Diltheya, Simmla, Nietzschego, Webera, Bergsona), fenomenologów (głównie Schelera), egzystencjalistów (Kirkegarda i Jaspersa) i hermeneutów (Heideggera i Gadamera), filozofów dialogu (Bubera, Rosenzweiga) i filozofów prawosławia (Florenskiego i Bułgakowa). Te rekontekstualizacje zmniejszyły temperaturę sporu i ważność argumentów, które miałyby rozstrzygać, czy Bachtin był (czy też nie był) strukturalistą i semiotykiem¹⁸, czy raczej reprezentantem nurtu socjologiczno-marksistowskiego (bądź jego przeciwnikiem¹⁹), wprowadziła natomiast spór nowy: czy jego koncepcja należy do filozofii (antropologii) kultury – spadkobierczyni antropologii niemieckiej, czy też do antropologii zakorzenionej w teologii prawosławnej. Wraz z odkryciem w Bachtinowskiej dialogowości – intertekstualności, w dialogu – demokracji, a w różnorodności – różnicy, Bachtin stał się z kolei jednym z krytyków modernizmu i „prorokiem”²⁰ postmodernizmu, zestawianym z de Manem²¹, krytyczną diagnozą Lyotarda²², a nawet postulatami feministek²³, patronem ideologii hetero-

¹⁸ Por. m.in. B. Uspienski *Poetyka kompozycji. Struktura chudożestwiennogo tieksta i tipologija kompozycionnoj formy*, Moskwa 1970 (tłumaczenie polskie: *Poetyka kompozycji. Struktura tekstu artystycznego i typologia form kompozycji*, przeł. P. Fast, Katowice 1997); W. Iwanow *Znaczenie myśli Michala Bachtina o znaku, wypowiedzi i dialogu dla współczesnej semiotyki*, tłum. W. Grajewski; S. Żółkiewski *Bachtin i podstawowy problem semiotyki*, oba teksty w: *Bachtin. Dialog – język – literatura*, red. E. Czapplejowicz i E. Kasperski, Warszawa 1983; D.K. Danova *The Thought of Mikhail Bakhtin. From World to Culture*, New York 1991. Początek zachodnim interpretacjom pisarstwa Bachtina w duchu semiotyki strukturalnej dał zbiór w tłumaczeniach Bachtina na temat powieści (*Readings in Russian Poetics*, ed. by L. Mateja and K. Pomorska, Cambridge Mass. 1971) i przekład na język angielski *Marksizm i filozofii języka*, poprzedzony obszernym wstępem L. Matejki *On the First Russian Prolegomena to Semiotics* (patrz. V.N. Voloshinow *Marxism and the Philosophy of Language*, trans. by L. Matejka i I. Titunik, Cambridge Mass. and London 1986); dominowała ona do opublikowania zbioru *The Dialogic Imagination*.

¹⁹ Spory o Bachtina-(anty)marksistę mogłyby stanowić przedmiot osobnych rozważań. Wydaje się jednak, że dzisiaj ich atrakcyjność przygasła. Niech więc wystarczy przywołanie najbardziej może uproszczonej interpretacji z ostatnich lat – Garry’ego Saula Morsona, który widział w pisarstwie Bachtina walkę z marksizmem w imię ideałów bliskich demokracji amerykańskiej („Introduction” to the Russian Cluster, „PMLA” 1992, 107:2). Odpowiedzi na tę interpretację udzielili Ken Hirschkop i David Shephard, *Bakhtin and the Politics of Criticism*, „PMLA” 1994, 109:1. Sam Hirschkop – autor ostatniej bodaj monografii o Bachtinie – zajmuje w tej sprawie bardzo wyważone stanowisko, przywołując zwłaszcza mniej znane fakty z dziejów recepcji Bachtina (np. to, iż jeszcze przed renesansem Bachtina w ZSRR za sprawą Kożynowa i Boczarowa, na początku 1961 r. to sławista włoski i komunista, Vittorio Strada, uzyskał zgodę na opublikowanie *Dostojewskiego* – jako wstępu do włoskiego wydania pism autora *Biesów* – a tym samym doprowadził do tego, że Bachtina można było publikować w ZSRR, gdyż władza obawiała się „powtórki” z Pasternaka), a Kożynow i Boczarow skorzystali tylko z tego swego szantażu.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

nomii, rzecznikiem wielojęzyczności, karnawałowej ludycznej antyoficjalności i „upowieściowienia” przeszłości w duchu New Historicism²⁴. Nadprodukcja prac natrętnie upatrujących w Bachtinie „wizjonera” współczesności, tragicznym wyrokiem historii skazanego na ponad półwieczny niebyt, musiał zrodzić antybachtinologię sceptyczną lub wręcz rykoszetem kwestionującą oryginalność i wagę jego idei²⁵. Niezależnie od tego w ostatnim dosłownie roku, zapewne pod wpływem

-
- ^{20/} Tak nazywa Bachtina K. Hirschkop w przywoływanej monografii, poszukując w jego piśarstwie odpowiedzi na pytania, których ono wprawdzie nie stawia („czy modernizm sformułował nowe problemy dla polityki”, s. 15; „jak zmienił pojmowanie demokracji”, s. 15) i znajdując gotowe odpowiedzi na nie. Ma ich udzielać koncepcja dialogu, która mogłaby „znieść modernizm” (s. 55). W całej książce język Bachtina jest arbitralnie przekładany na język postmodernistycznej filozofii polityki. W tym świetle „heteroglosia” jest „produktem kultury druku” (s. 22), rozważania o stylu powieści – „krytyką współczesnej kultury jako stopniowego zaniku dialogowej siły” (s. 11), a o dialogowości słowa powieściowego – zakamuflowaną „dyskusją o demokracji” (s. 16). Interpretacja Hirschkopa zdaje się kontynuować – acz w wielu miejscach polemicznie – pracę T. Todorova *Mikhail Bakhtin: The Dialogical Principle*, tłum. W. Godzich, Manchester 1984. Por. też podobne interpretacje: G. Pechey *Bakhtin, Marxism and post-Structuralism*, w: *The Politics of Theory: Proceedings of Essex Conference on the Sociology of Literature, July 1982*, eds. F. Parker, P. Hulme, M. Iverson and D. Loxley, Colchester 1983.
- ^{21/} R.M. Roberts *Poetics – Hermeneutics – Dialogics: Bakhtin and Paul de Man*, w: *Rethinking Bakhtin: Extensions and Challenges*, eds. G.S. Morson and C. Emerson, Evanston 1989.
- ^{22/} Takie zestawienie proponuje Dominick La Capra *Criticism Today*, w: *The Aims of Representation. Subject/Text/History*, ed. M. Krieger, New York 1987; por. też tegoż *Bakhtin, Marxism and Carnavalesque*, w: *Rethinking Intellectual History: Texts, Contexts, Language*, Ithaca 1983.
- ^{23/} Por. m.in. (tytułem przykładu) W.C. Booth *Freedom of Interpretation: Bakhtin and the Challenge of Feminist Criticism*, w: *Bakhtin: Essays and Dialogues on His Work*, ed. G. S. Morson, Chicago 1986; *Feminism, Bakhtin, and the Dialogic*, eds. D.M. Bauer, S.J. McKinstry, New York 1991; M. Diaz-Diocartes *Bakhtin, Discourse and Feminist Theories*, „Critical Studies” 1989, vol. 1, nr 2 (prac o Bachtinie – ofercie dla feminizmu ukazało się znacznie więcej; liczne odwołania do jego koncepcji można znaleźć np. w klasycznej rozprawie M. Toril *Sexual/Textual Politics: Feminist Literary Theory*, London 1985).
- ^{24/} Ideę „upowieściowienia” czy „narratywizacji” historii szczególnie eksponuje K. Hirschkop, co zresztą nie jest pomysłem nowym, tyle że wcześniej, u M. Gasparowa (*M.M. Bachtin w ruskiej kulturze XX w.*, w: *Semeiotike. Trudy po znakovym sistiemam*, t. XII, Tartu 1980), została ona podniesiona tytułem zarzutu – o brak obiektywizmu w prezentacji przeszłości, konfabulowanie, prezentyzm oraz wykorzystywanie selektywnie potraktowanych faktów do konstrukcji własnej wizji historii i współczesności zamiast obiektywnej rekonstrukcji przeszłości.
- ^{25/} Por. L. Gossman, recenzja z monografii K. Clark i M. Holquista *Mikhail Bakhtin*, „Comparative Literature” 1986, 38:4; R. Williams and E. Said *Media, Margins and Modernity*, w: R. Williams *The Politics of Modernism: Against the New Conformists*, London 1989.

utrwalenia się w latach dziewięćdziesiątych „paradygmatu” etycznego w dyskursie poststrukturalistycznym, Bachtin znów zyskał status prekursora – tym razem etycznych wartości demokracji²⁶.

Zjadliwie można by skomentować te bachtinologiczne portrety, że brak jeszcze w naszej galerii współczesnych mód intelektualnych wykończonych obrazów Bachtina – semiotyka Peirce’owskiego pokroju i Bachtina – kognitywisty (szkic do tego ostatniego już jednak istnieje²⁷). Ale nie znaczy to, że obrazy powstałe należy skwitować unieważniającym wnioskiem, iż więcej mówią o ich twórcach niż o modelu. Żadnej z prezentowanych interpretacji myśli Bachtinowskiej nie sposób zlekceważyć. Wszystkie bowiem pozostają w pewnej mierze prawdziwe – w tej mianowicie, w której nie uzurpują sobie prawa do wyłączności i nie zwalczają siebie nawzajem, w jakiej nie sprowadzają pisarstwa Bachtina do jednej, zmonologizowanej (najbliższej interpretatorowi) prawdy²⁸. Wszystkie też dowodzą wieloaspektowości, wielowątkowości i wielojęzyczności oraz niegotowości, niefinalności i niedefinitywności jego dzieła.

W tym sensie kontekst hermeneutyczny pokazuje więcej niż jedynie dzieje recepcji. Współbrzmi też z kontekstem odkrycia – ze sformułowanymi już wnioskami o języku i stylu wypowiedzi Bachtinowskiej, która odznacza się specyficzną, „sokratejską” kompozycją. Zazwyczaj rozgrywa się pomiędzy przywołanymi w początkowych partiach wywodu dwoma przeciwstawionymi stanowiskami, jednak nie traktuje ich ani jako punktu wyjścia do syntezy, ani żadnego definitywnie nie odrzuca. Nadto wyznaczoną przez oba przestrzeń wzbogaca i dopełnia o inne, stopniowo dodawane stanowiska. Jest funkcją przyjacielskiego dialogu z nimi; podobnie jak świadomość – z nich się wyłania i nimi żyje²⁹. Zawsze więc są w niej słyszalne ich echa.

Komentarze i interpretacje są istotne z jeszcze jednego względu. Nie dają wprawdzie – bo dać nie mogą – prostej odpowiedzi, kim Bachtin był; uwidaczniają jednak, kim byli sobowtórzy jego myśli, jej „wartościowi interlokutorzy”: ja-

^{26/} Taka jest główna idea interpretacji K. Hirschkopa, sygnalizowana już samym tytułem jego rozprawy.

^{27/} Por. K. Clark, M. Holquist *Mikhail Bakhtin*, s. 73. Można też śmiało oczekiwać kontynuacji tego wątku w związku z wspominanymi już koneksjami między Bachtinem a Uchtomskim zwłaszcza w zakresie koncepcji poznania.

^{28/} Co nie zmienia, rzecz jasna, faktu, iż kolejne interpretacje Bachtina podlegały fluktuacjom w zależności od akurat dominującego literaturoznawczego światopoglądu. Symptomatyczne pod tym względem może być wspomnienie K. Hirschkopa, że kupił angielskie przekłady *Rabelais’go* (z 1968 r.) i *Dostojewskiego* (z r. 1973) na wyprzedzają za symbolicznego dolara, potwierdzające fakt, iż rzeczywista anglosaska kariera Bachtina zaczęła się bodaj dopiero z opublikowaniem zbioru *Dialogic Imagination* w r. 1981, który współbrzmiał z aktualnie nurtującymi badaczy problemami.

^{29/} W eseju *Licznost’ i talant uczonego* („Litieraturnoje obozrieniije” 1976 nr 10) S.S. Awierincew podkreśla, iż Bachtin nigdy nie był „przeciw”, ale zawsze „za”, tzn. nigdy nie odrzucał cudzych myśli, lecz afirmując z nimi polemizował.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

kimi (czyimi) znakami mapował on środowisko swojej wypowiedzi, w horyzoncie jakiej (czyjej) myśli ją rozwijał, lub w kręgu jakich stanowisk i idei była ona podejmowana. Znaki te wspomagają również orientację w (domyślnym) środowisku macierzystym.

W jaki sposób w dyskursie Bachtina splatają się języki i światopoglądy (bo języki według niego są filozofiami) neokantyzmu i fenomenologii, freudyzmu i marksizmu, teologii i egzystencjalizmu, można prześledzić w kolejnych rozwinięciach tematu świadomości. W najwcześniejszych studiach (w *Autorze i bohaterze w działalności estetycznej*) i w *Filozofii czynu* został on przedstawiony w pojęciach filozoficznych szkoły marburskiej, z pogłosami, zwłaszcza w rozważaniach o sytuacji wyznania, Schelerowskiej koncepcji sympatii (która była też przedmiotem prelekcji Bachtina w „kole” leningradzkim). Fenomenologiczną analizę relacji „ja”–„ty” dopełniają kategorie braterstwa i wspólnoty, inspirowane myślą prawosławną, nieodległe od społecznego kolektywizmu w utopijnej myśli socjalistycznej i marksistowskiej. W takim zestawieniu, którego skrótem może być „rewolucja Chrystusowa” z poematu *Dwunastu*, funkcjonowały one nie tylko u Bachtina, ale też Fiedotowa i Meiera³⁰, Mereżkowskiego i Bloka, podobnie jak Bachtin – członków licznych ówczesnie w Rosji grup religijno-filozoficznych³¹, a także prawdopodobnie w świadomości ludowej, z jej wiarą w „Kartę Marksowa” admirowanego przez bohaterów *Nagiego roku* Pilniaka. Może właśnie ci myśliciele wyznaczyli również drogę do „naukowego” przeformułowania relacji „ja”–„inny” i przeniesienia koncepcji świadomości oraz języka na płaszczyznę socjologiczną. Zespolenie religijno-rewolucyjnego profetyzmu z wiarą w nauki przyrodnicze i społeczne znamionowało w każdym razie ówczesne bliższe i dalsze otoczenie Bachtina (Florenski był fizykiem i matematykiem, Askoldow – chemikiem, a matematyk Kagan – niczym bohater opowiadania Płatonowa *Kotłowan* – budował powszechny dom szczęśliwej ludzkości, oświecając masy i jako filozof, i jako elektryfikator). Wreszcie do socjologicznie zinterpretowanej świadomości Bachtin (Wołoszynow) dołączają krytycznie jej wykładnie psychoanalityczną – znaną dobrze w latach dwudziestych w ZSRR (psychoanalizie zostały wówczas poświęcone dwa ważne ogólnokrajowe sympozja, była też nieraz dyskutowana na spotkaniach w kręgu Bachtina) – konfrontując ją i ze wskazanymi językami, i z „naukową” refleksologią Pawłowa, a zarazem pokazując Freudowską koncepcję „ja”–„inny” w horyzoncie idei społecznego porozumiewania się.

Wydaje się, że dla Bachtina wszystkie te języki-światopoglądy (filozofie) były równie ważne, acz równocześnie żaden z osobna nie był jego językiem. Zdziwienie, któremu komentatorzy Bachtina często dają wyraz – jak autor *Sztuki i odpo-*

^{30/} O przekładalności terminów teologicznych na pojęcia teorii społeczeństwa klasowego i walki klasowej u Meiera mówi sam Bachtin w: *Biesiady W.D. Duwakina s M.M. Bachtinym*, Moskwa 1996, s. 89-90.

^{31/} Mniej ważne jest tu, czy Bachtin był członkiem Odrodzenia, Bractwa Mądrości Bożej i Braci Serafińskich, bardziej – fakt aresztowania za przynależność do tych grup, a także i to, że statuetka św. Serafiona znajdowała się w jego leningradzkim pokoiku.

Szkice

wiedzialności, *Filozofii czynu* oraz *Autora i bohatera w działalności estetycznej* może być jednocześnie autorem *Marksizmu i filozofii języka*, dowodzi jedynie rozminięcia się z jego świadomości przyjętą (co znaczy także – odpowiadającą jego koncepcji świadomości) metodą filozofowania i filozofią wypowiedzi. Próby – już to odnalezienia jednej „prawdziwej” twarzy Bachtina, ukrytej pod licznymi maskami nakładanymi pod presją historii, odrzucanie niektórych „żargonów” i „frazesologii” (zwłaszcza socjologiczno-marksistowskiej) bądź ich czytanie jak języków ezopowych³² – świadczą chyba głównie o nawyku myślenia w kategoriach jedności (idei lub podmiotu) jako spójnej i harmonijnej, niepowtarzalnej i w tym sensie indywidualnej całości i sprowadzania wszystkiego, co nie mieści się w tak rozumianym monolicie, co narusza jego jednolitość, do nieistotnego ornamentu lub kontyngentu wymuszonego przez epokę. Tymczasem Bachtinowska „jedność” (podobnie jak jedność jego idiomu) wymaga – jak każdy układ dyspersyjny – potraktowania różnicy, różnorodności, polifonii jako warunku równowagi, dalekiej od prostego „jednego”.

4. Lata nauki i lata wędrówki

Wielogłosowa i różnojęzyczna, wieloideowa była epoka, w której Bachtin dojrzał. Języki, które brzmią w jego wypowiedzi, to języki jego bliższej i dalszej historii. Co zaś z punktu widzenia Bachtinowskiego światopoglądu najważniejsze – były to języki ucieleśnione, używane przez ludzi, z którymi prowadził rozmowy (także i oni bywali „heteronomiczni”, jak skupieni na różnych dziedzinach myśli i swobodnie przekraczający granice między nimi towarzysze z najbliższego otoczenia), w środowiskach, w których żył, i w miejscach, które wyznaczyły węzłowe punkty jego biografii.

Gdyby pisać powieść edukacyjną z Bachtinem w roli głównego bohatera, to jej fabułę trzeba by zacząć od dzieciństwa spędzonego w Wilnie, które ze swoją architekturą i otaczającymi ją lokalnymi legendami, nawet dla dziewięcioletniego niedorostka mogło przedstawiać się jako żywe muzeum kontrastujących ze sobą kultur i epok – niczym Grecja okresu hellenizmu dla Lukiana z *Prehistorii słowa powieściowego*, Syryjczyka mówiącego po aramejsku, piszącego po grecku, a wykształconego przez Rzymian. Miastem różnojęzycznym etnicznie i społecznie była również Bachtinowska Odessa, rozbrzmiewająca *blatną* muzyką, głosami Babłowskiego Beni Krzyka i Ostapa Bendera Ilfa-Pietrowa, w której Bachtin dzięki swemu niemieckiemu nauczycielowi zapoznawał się z Kirkegaardem i Buberem.

W fabule biograficznej szczególną tymczasowością, nieustanną zmianą, naznaczona była młodość głównego bohatera, spędzona w petersburskim tyglu idei w latach 1914-1918. Bachtin, jak cała generacja dojrzewająca po obu stronach granicy roku 1917, doświadczał tu ścierania się skrajnie odmiennych ideologii i dia-

^{32/} Tak czytają Bachtina np. N.I. Nikolajew, N. Bonieckaja, L. Gogotiszwili, B. Żytko, A. Woźny.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

metralnie odmiennych słów. Relikty bezpowrotnie utraconej przeszłości – kolekcjonowane przez Waginowa stare książki, papierki po cukierkach i pudełka po papierosach, pieczołowicie chronione przeciwko nowym słowom, nowym datom (jak w zapisku z 5 lutego w dzienniku Bunina, w jednym zdaniu wyrażającym niezgodę na nową miarę czasu: „Według nich dzisiaj jest już osiemnasty lutego”³³) i nowej ortografii (wymierzonej – wedle Iwanowa – wprost w cerkiew prawosławną, którą obrazował symbol krzyża w zlikwidowanym diakrycie) – relikty te zderzały się w Piotrogradzie-Petersburgu z krzykliwym nowym. Nowe słowa-światopoglądy dotarły do nas pod oficjalnymi nazwami różnych -izmów (futuryzmu, formalizmu, symbolizmu, kubizmu, akmeizmu), ale rodziły się wszak poza oficjalnymi instytucjami, wbrew nim, w salonach i kawiarniach czy raczej – jak wspomina Lidia Ginzburg – w piwiarniach. Piotrograd-Petersburg lat studiów Bachtina to właśnie miasto kultury nieoficjalnej, oralnej i wiecowej, „majakowskiej”. To tu w opowieści Szkłowskiego „Jakubinski, dopiero «w przyszłości profesor», wykładał marynarzom floty bałtyckiej historię i teorię języka”³⁴ – równie rewolucyjną, jak rewolucja społeczna. Lepiej więc – układając fabułę biograficzną – przyjąć, że Bachtin nie studiował, jak brat, klasyki na wydziale historyczno-filologicznym, lecz dojrzał poza instytucją uniwersytetu, która nie satysfakcjonowała podobnych mu „zartownisiów”, „błaznów” i „kłaunów” nauki³⁵.

Na miejskim rynku wychowywał się też Bachtin-mówca w Newlu i Witebsku, prowadząc wespół z członkami swego „seminarium kantowskiego” publiczne debaty na temat Boga, sztuki i socjalizmu, znaczenia życia, pierwiastka moralnego w kulturze i współczesnej poezji rosyjskiej, wykłady w miejscowej szkole partyjnej, wydziale politycznym V dywizji piechoty, związku zawodowym pracowników transportu i organizacji kobiet – poświęcone np. *Krytyce czystego rozumu*. 27 listopada 1918 r. o szóstej po południu rozpocząć się miał spór ideowy (bo jeszcze nie ideologiczny) pomiędzy wyznawcami filozofii religii i zwolennikami marksizmu, który zgromadził sześciuset słuchaczy i trwał do drugiej w nocy, zakończony entuzjastycznym wystąpieniem pochwalnym Bachtina dla mówcy marksistowskiego. Najlepszym nauczycielem wielojęzyczności był zapewne sam Witebsk, gdzie wśród dziewięćdziesięciu tysięcy mieszkańców słychać było Żydów, Polaków, Rosjan, Litwinów, Białorusinów i Niemców. Witebsk Chagalla – komisarza sztuki, a potem Malewicza, który uczynił z miasta paletę suprematyzmu, był wówczas nadto peryferyjnym centrum kultury – nowej kultury placu.

To doświadczenie publicznego filozofowania powtórzyło się po latach „gdzieś w mordwińskim powieciu”. Naturalnym żywiołem myśli Bachtina stały się tu

^{33/} I. Bunin *Przekłète dni*, przekł. i przypisy J. Kornel, Warszawa 1989, s. 5.

^{34/} W. Szkłowski *Słowa uwalniają ścisniętą duszę*, przeł. D. Ulicka, „Twórczość” 1997 nr 5.

^{35/} Wyrażenia Bachtina z rozmowy z Duwakinem, s. 53. Odbycie przez Bachtina studiów uniwersyteckich podawane jest w wątpliwość, wobec braku poświadczenia wpisu w archiwach uniwersyteckich, acz z drugiej strony nie wydaje się realne, by bez ich ukończenia mógł przystąpić do obrony dysertacji.

wykład, prelekcja, pogadanka, dyskusja – rozmowa twarzą w twarz ze słuchaczem. Dla kultury rosyjskiej, pozbawionej dialogowej sfery życia intelektualnego, którą w Europie Zachodniej zrodziła i utrzymała demokracja parlamentarna³⁶, taka komunikacja musiała być doświadczeniem szczególnym. Niezwykłość tego doświadczenia zatarła nawet właściwe demokracji europejskiej poczucie stosowności tematu publicznej debaty – do tego stopnia, że Iwanow mógł na forum moskiewskiego Muzeum Techniki spierać się z Łunaczarskim o istnienie Boga. W przypadku Bachtina doświadczenie to określiło zarówno styl i kompozycję jego myślenia, jak i filozofię języka z jej centralnym wątkiem – gatunków m o w y³⁷.

Efektowne byłoby uznanie, że Bachtin, podobnie jak jego studenci z Mordwińskiego Instytutu Pedagogicznego, doświadczał obcości języka rosyjskiego w jego odmianie pisanej (mordwiński był językiem komunikacji ustnej). Z pewnością doświadczał obcości niektórych jego odmian, świadczą o tym jego „marksowe gadania” – znalezione w pokoju w Saransku numery „Prawdy” z licznymi uwagami i zakreśleniami typowej dla niej gadaniny. Ale jednocześnie ów język i i wypowiedane w nim światopoglądy współkształtowały jego myślenie. Bachtin nie był pod tym względem wyjątkiem. By nie wymieniać postaci z jego najbliższego otoczenia, do których przylgnęła już od tamtych czasów etykieta oportunistów (w powieści Waginowa Miediwediew jest cynicznym Asfodieliewem, który dla korzyści materialnych współpracuje z władzą), przypomnieć warto formalistów (o których Szklowski powiada „tylko trzech nie było bolszewikami”) i Szostakowicza – twórcę kantaty satyrycznej *Antiformalistycznej rajok*, wypełnionej nie tylko cytatami z sowieckiej, także muzycznej, nowomowy, ale też cytatami z siebie – twórcy symfonii poświęconej pamięci Lenina (*Rok 1917*) i kawalera Gwiazdy Przyjaźni Narodów. Tyle że w odróżnieniu od Szostakowicza Bachtin ani nie naśladował, ani nie parodiował języka marksistowskiej socjologii i krytyki literackiej. Wypowiedane w nim idee społecznego wymiaru świadomości i mowy określiły jego podejście do sztuki na równi z innymi, obecnymi w wielogłosowym, różnoideowym świecie życia. Czy nie ze względu na autentyczność tych poglądów w obronie Bachtina – aresztowanego 24 grudnia 1928 r. i skazanego w lipcu roku następnego na pięcioletnie zesłanie na

^{36/} Por. J. Habermas *The Structural Transformation of Public Sphere: An Inquiry into a Category of Bourgeois Society*, trans. Th. Burger and F. Lawrence, Cambridge Mass. And London 1989.

^{37/} Studium zatytułowane *Problem gatunków mowy* było wprawdzie pisane w latach 1952-1953, ale jego najważniejsze wątki pojawiły się w pracach z lat dwudziestych i trzydziestych (w *Marksizmie i filozofii języka*, a także w *Problemach poetyki Dostojewskiego i w Słowie w powieści*). W ogłoszonej w r. 1978 wersji tego studium, przedrukowanej następnie w zbiorze *Estetyka twórczości słownej*, trudno może dostrzec związek Bachtinowskiej koncepcji z wcześniejszymi rozważaniami (zwłaszcza ze *Słowem w powieści*), widać go jednak wyraźnie w opublikowanych w 5 t. *Sobranija soczinenij* materiałach przygotowawczych do rozprawy o gatunkach mowy, szczególnie w ich części zatytułowanej *Dialog II*). Odsłania się w nich wyraźnie czas jej powstawania, poprzednio zatarty wskutek usunięcia przez wydawców odsyłaczy do Stalinowskiej koncepcji języka i językoznawstwa, uznanych za „daninę” splecaną historii.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

Sołowki – wystąpili Maksym Gorki, Aleksy Tołstoj i Anatolij Łunaczarski³⁸? Także Bachtinowski sceptycyzm wobec idei ówczesnej socjologicznej krytyki literackiej nie był innego rodzaju niż sceptycyzm wobec każdego współczesnego monologu – czy to religijnego, czy freudowskiego, czy formalistycznego – który rości sobie pretensje do głoszenia jedynej prawdy. Zdystansowany do nich, wycofując się wobec zaniku społecznej polifonii pod koniec lat dwudziestych na peryferie oficjalnie panujących światopoglądów, w latach d o j r z a ł y c h przeciwstawił im antyoficjalną, ludową kulturę śmiechu.

W fabule biograficznej można by teraz zacząć wątek leningradzki – bo na ten bodaj okres przypada wycofanie się Bachtina (i wycofanie Bachtina) z publicznej, oficjalnej aktywności. W biograficznej opowieści musiałby pojawić się tu stały motyw represjonowanego rosyjskiego intelektualisty, połączony z „motywem Zosimy” – starca-mędrca-eremity. Taka heroiczna fabuła była już wielokrotnie układana (w ZSRR zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, kiedy Bachtin stał się dla młodego pokolenia literaturoznawców symbolem nieugiętości). Nie jest nieprawdziwa – grozi tylko spłaszczeniem dialogu do liberalnej konwersacji, różnojęzyczności i wielogłosowości – do etnicznej mnogości języków, a różnicy – do *political correctness*. Można by także tworzyć fabułę heroiczną, przypominając dramatyczne okoliczności pisania rozprawy o książce pełnej zbytku, jedzenia i picia, niepohamowanej radości używania w głodującym, ponurym kraju, w którym śmiech zyskał wykładnię polityczną. Można by też genetycznie tłumaczyć zainteresowania Bachtina obcą dogmatom kulturą ludową wpływem Tadeusza Zielińskiego. Z tych i innych hipotetycznych możliwości wybieram tę, która pozwala połączyć idee rozprawy o Rabelais’em zarazem z biografią i tekstem Bachtinowskiego dzieła – z wpisaną w nie koncepcją autorstwa oraz mowy.

Tekst Bachtina określa nie tylko zróżnicowana, partnerska wielogłosowość, ale też niestałość, niegotowość, tymczasowość. Utrwalany w piśmie, pod tym względem zbliża się bardziej do wypowiedzi oralnej, stale gotowej na modyfikacje i poprawki. Sam Bachtin wciąż pracował nad swoimi utworami, wciąż układał je na nowo, dopisywał na ich marginesach notatki w sprawie następnych przeróbek, pokazując niejako ich odbicia w różnych lustrach. Nie wiązał się też raz zapisaną, nawet jeśli opublikowaną wersją, przyzwalając na redaktorskie ingerencje w kolejnych wydaniach. Znamienne pod tym względem jest, iż opatrując zwykle swoje pisma datą rozpoczęcia pracy, nie stawiał daty ich zakończenia³⁹. Przekazywana z ust do ust opowieść o spaleniu manuskryptu *Powieści edukacyjnej* więcej może wnosi do wiedzy o jego nie-tekstowej świadomości niż najbardziej wytrwale próby

^{38/} Podobno decydującą rolę w złagodzeniu wyroku odegrała recenzja Łunaczarskiego z książki o Dostojewskim, drukowana w „Nowym Mirze” 1929, nr 10 (przekł. pol. W. Zawadzkiego w: A. Łunaczarski *Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1963). Piszą o tym S. Konkin i L. Konkina w: *Mikhail Bakhtin: Stranicy ziemi i twórczestwa*, Saransk 1993, s. 194.

^{39/} Informuje o tym komentarz do *Dopóbnienij i izmienienij ...*, s. 473.

Szkice

rekonstrukcji jednej Księgi, którą miał pisać przez całe życie. Wszak „rękopisy nie płoną”, a właściwą siedzibą myśli jest świadomość.

Gdyby jednak próbować odtworzyć taką Księgę, pokazując, że przez wszystkie utwory Bachtina przewija się jedna idea, rozpisana tylko na różne języki (filozofii, etyki, estetyki, morfologii powieści, filozofii języka), to trzeba by uznać, że jest to Księga nadzwyczaj amorficzna i nie mająca jednego autora. Złożona, powtórzmy, z dosłownie cudzych słów przepisanych z rozpraw innych badaczy⁴⁰, sygnowana nazwiskami różnych autorów i współautorów (człowiek przecież, jak zanotował sam Bachtin za Gorkim, to „system fraz”) – jest też fragmentaryczna i wielogatunkowa. Nie sposób jej zamknąć w sztywnym podziale na tekst nauki i tekst do niej nienależący (eseistyczny, literacki, diariuszowy).

Nie jej jednej. Gdyby jeszcze raz powrócić do Bachtinowskich „wartościowych interlokutorów” – do Heideggera i Sartre’a np., którzy nie mogli skończyć planowanych drugich tomów swoich dzieł życia, a wypowiedź kształtowali i w konwencji traktatu, i powieści bądź poematu, można by zastanawiać się nad symptomatycznością takiego pisarstwa dla czasu marnego – rozpadu jednej, dającej ostoję idei i odrzucenia unifikujących reguł systemów myślowych. Gdyby wpisywać postawę Bachtina wobec zapisanego tekstu w jego najbliższe otoczenie, trzeba by przywołać znaki epoki, w której gazeta była manifestem lub powieścią, a powieść – wystąpieniem politycznym, kiedy nie czyniono rozróżnień ideowych między afiszem i oracją wiecową a wierszem, który można było utrwalić np. na drzwiach⁴¹, tak jak suprematyczny obraz na płocie, spektakl teatralny wyprowadzić na dworzec kolejowy, a wykład akademicki do portu. Trzeba by dalej zilustrować to analizą np. karnawałowych powieści wielokrotnie przywoływanego już na świadka Waginowa⁴² albo tekstu ZOO Szklowskiego, może także – analizą rozpadu języka, jakiemu daje świadectwo proza Płatonowa.

Wszystkie te wątki poboczne ubarwiłyby układaną fabułę. Jej wątek główny dotyczy jednak problemu gatunków mowy, współbrzmiącego z kwestią oralności i anonimowości kultury ludowej.

5. Nauka czy/literatura

Pierwotną i podstawową formą mowy są dla Bachtina wypowiedzi ustne, a prymarną sytuacją komunikacyjną – rozmowa. Formy wtórne, aktywne w innych sferach niż codziennie-zyciowe, praktyczne porozumiewanie się, naśladują swoje pierwowzory, imitując nie tylko ich wyznaczniki stylistyczno-kompozycyjne, ale

^{40/} Por. B. Pole *Bakhtin and Cassirer: The Philosophical Origins of Bakhtin's Carnival Messianism*, „South Atlantic Quarterly” 97: 3/4 (podają za: K. Hirschkop, s. 114 i 167, który powołuje się też na ustne informacje autora).

^{41/} Chodzi tu o drzwi do mieszkania Asiejewa – przyjaciela formalistów i futurystów – pokryte wierszami gości odwiedzających gospodarza; chciał je podobno wydać jako książkę-drzwi Szklowski.

^{42/} Nie tylko *Kozłinoj piesni*, ale także *Bamboczady* z 1931 r. (przedr. w: *Zabytaja kniga*).

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

też okoliczności mówienia, relacje między jego uczestnikami i ich wartościujące odniesienie do przedmiotu wypowiedzi, danego poprzez inne wypowiedzi.

Gatunki życiowe – choć stosunkowo trwale i stosunkowo stabilne ze względu na funkcje, które pełnią w określonej sytuacji, wpisane w nie relacje między użytkownikami oraz intonację ekspresywną mówiącego, będącą nośnikiem jego pozycji aksjologicznej wobec innych i wobec ich wypowiedzi – nie są przypisane odrębnym dziedzinom przedmiotowym. Plastyczne i giętkie, mogą obsługiwać różne obszary działalności słownej. Co zaś najważniejsze – nie ma wśród nich gatunków apodmiotowych, neutralnych, pozbawionych odniesienia do wartości. Żadna (ceniona przez Bachtina) wypowiedź nie jest czysto przedmiotowa; każdą należy traktować jako skupienie wymienionych czynników i relacji.

Gatunki wtórne dzielą ze swymi pierwowzorami to podmiotowo-aksjologiczne nacechowanie. Z tą jedynie różnicą, że utrwalone w piśmie (podział na gatunki pierwotne i wtórne nie pokrywa się z podziałem na oralne i pisane) ulegają istotnej inflacji: zaciera się właściwa im intonacja wyrażająca intencje podmiotu i jego stosunek do innych podmiotów oraz do ich wypowiedzi. By ją ocalić, mówiący musi tak kształtować wypowiedź, by znaleźć dla niej inne niż prozodyjno-parajęzykowe wykładniki (np. – jak sam Bachtin – komponując ją jako spór z dwoma przeciwnymi stanowiskami, wplatając w nią jawne i ukryte cytaty, odsyłając ją do podmiotów przywoływanych za pomocą prefiksów „so-” lub „wzaimo-”).

Literatura, podobnie jak filozofia, etyka, religioznawstwo i nauka, należy do wtórnych gatunków mowy. Bachtin nie wyodrębniał jej wobec innych. Jakkolwiek główne idee jego koncepcji dojrzywały właśnie w kontakcie z literaturą, niemniej specyfika jej mowy jako osobnego języka-narzędzia nie przyciągała jego uwagi. Jeśli mowa literacka została przez niego uprzywilejowana, to jako nośnik „artystycznego poznania”, porównywalnego pod względem nośności z poznaniem naukowym, o tyle jednak skuteczniejszego, że gwarantującego dostęp do sytuacji wypowiedzi i jej użytkowników⁴³. Dlatego mowa ta mogła być czytana i analizowana tak samo, jak wypowiedzi, które na mocy milczącej zgody umieszcza się poza jej granicami – jako stanowiska podmiotowe wobec idei. Tożsame były również wnioski wyciągane przez Bachtina z przemyślenia tych, zwykle separowanych i uznawanych za poznawczo odmienne, form wypowiedzi. By posłużyć się przykładem rozważanym poprzednio: koncepcja świadomości i jej odniesienia do świata, zarysowana w filozoficznej polemice z (neo)kantyzmem i dookreślona jako relacja „ja”–„inny” w rozważaniach filozoficzno-etycznych, skonkretyzowana w uwagach o autorze i bohaterze w działalności estetycznej na materiale sztuki słowa, rozwijana w krytyce freudyzmu, uszczegółowiona w analizie morfologicznej powieści Dostojewskiego i w rozprawach z zakresu filozofii języka, wreszcie w zrekonstruowanym na podstawie materiału szczególnie zróżnicowanym, bo nie tylko słownego, modelu świata w kulturze ludowej średniowiecza i renesansu – zmienia się o tyle,

^{43/} Tak określa ją Bachtin w notatkach *Język chudożestwiennej literatury*, opublikowanych w 5 t. *Sobranija soczinenij*.

Szkice

o ile znajduje coraz to nowe odbicia w lustrach kolejnych rozważanych tekstów-wypowiedzi. Odbicia te pozwalają dostrzec jej nowe aspekty dopełniające jednowymiarowe obrazy z poszczególnych dziedzin. W pisarstwie Bachtina wszystkie one tworzą wielowariantywną całość, której pola przedmiotowe nie sposób ani rozgraniczyć, ani ograniczyć, ani tym bardziej zamknąć.

Pisarstwo Bachtina, innymi słowy, nie respektuje podziału na teksty filozoficzne, religijne, naukowe, literackie, codzienne. Nie czyni między nimi różnicy ze względu na fikcyjność – prawdziwość, referencję do tzw. rzeczywistości lub jej brak (zawieszenie), funkcję poznawczą bądź wyspecjalizowane funkcje metafizyczne czy poetyckie. Nie rozróżnia ich pod tymi względami z podstawowego powodu; jego myśl odnosi się do cudzych myśli, a nie do przedmiotu, do zawartych w nich obrazów i odczuwań świata (światoobrazów i światoodczuć), do świato(p)oglądów, nie zaś do świata. Siłą rzeczy bierze więc w nawias przedmiotowe i funkcjonalne typologie tekstów.

Jeśli myślenie literackie czymś się dla Bachtina wyróżnia, to poznaniem nie przez abstrakcyjne „kategorie transcendentalne”, skierowanym nie na – by użyć sformułowania Achmatowej – „istotę rzeczy”, lecz „rzeczowość istnienia” (jeśli zaś chwytą „istotę”, to na zasadzie Peirce’owskiej abdukcji: uogólniania jednostkowego przypadku, wnioskowania równie prawomocnego, jak indukcja i dedukcja). W literaturze idee są ucieleśnione, wcielone w głosy i materialnie nieomal dane: przypisane fabularnie określonym – co do sytuacji, stanowiska wobec innych – podmiotom. Podobnie określony, osadzony w świecie innych (wypowiedzi), jest jej podmiot (Bachtinowski „obraz autora”). Literatura pozwala więc pogodzić – by ująć to w języku Cohena, który tak mocno zaważył na Bachtinowskiej myśli – „Boga Abrahama” z „Bogiem filozofów”, konkretność emocji, woli, nastawień z wytworami rozumu. Poznanie, które niesie, usuwa także w cień Kantowską dychotomię pomiędzy teoretycznym rozumem krytycznym i etycznym rozumem praktycznym. Bachtin i tu nie odwraca po prostu dystynkcji Kanta, by przyznać prymat etyce; krytyczna działalność poznawcza jest dla niego zarazem aktywnością etyczną⁴⁴.

Poznanie literackie (artystyczne) cechuje się także prawem do samozaprzeczenia sobie, do niegotowości, niedefinitywności, nietożsamości ze sobą. Nawet literackie formy gatunkowe, acz normatywnie rygoryzowane, różnicują się i zmieniają. Tożsamość literatury zdaje się polegać na ciągłym ruchu ku innym odmianom wypowiedzi i rodzajom poznania. Dla Bachtina manifestacją tego przywileju identyczności przez brak identyczności jest powieść – „epistemologiczny buntownik, tekstowy Robin Hood”⁴⁵. Powieść nie jest w jego koncepcji gatunkiem literackim, określonym anatomicznie lub egzemplarycznie (za powieściopisarzy uznaje on Byrona,

^{44/} Sformułowanie to odsyła nieomal automatycznie do koncepcji filozofii etycznej Ricoeura – *nb.* jednego spośród „wielkich” hermeneutów, którego nie znalazłam wprost przywołanego przez Bachtina.

^{45/} K. Clark, M. Holquist *Mikhail Bakhtin*, s. 276.

Ulicka Niektóre problemy poetyki Bachtina

jako autora *Wędrowek Childe Harolda* i *Don Juana*, oraz Heinego). Stanowi raczej formę poznania, którą wyznacza postawa krytycyzmu, dystansu do zadekretowanych reguł i konwencji oraz szczególnie rozwinięta samoświadomość (w historii tej formy poznania pierwszym powieścio-pi s a r z e m – warto podkreślić ten drugi człon – był Sokrates). „Powieściowość” jako forma poznania wyraża się też w wielostylowości i wielojęzyczności. W tym zróżnicowaniu przejawia się nie tylko jej usytuowanie pomiędzy innymi wtórnymi gatunkami mowy i szczególnie chłonność na właściwe im formy oraz typy niesionej przez nie wiedzy, lecz także specyfika pozycji poznawczej „powieściowego” podmiotu, usytuowanego zawsze pomiędzy – innymi podmiotami, odmiennymi stanowiskami, cudzymi wypowiedziami.

Poznanie powieściowe przeczy więc poznaniu, od którego wymagana jest jednoznaczność i precyzja, wyraźne zakreślenie pola przedmiotowego i odgraniczenie go od innych pól, podążanie od przesłanek do wniosków, weryfikowalność, obiektywność i definitywność konkluzji oraz ich uogólniający wymiar; poznaniu, którego cele są czysto kognitywne, nieskażone ideowymi, i które wymaga od podmiotu zajęcia neutralnego stanowiska, wyzutego z żywionych przekonań i poglądów.

W języku, którym dysponujemy, poznanie przeciwstawne domenie Bachtinowskiego poznania powieściowego trzeba by przypisać nauce. Rzecz jednak w tym, że w pisarstwie Bachtina rozróżnienie między literaturą i nauką nie jest respektowane. Jego utwory nie tyle przy tym kwestionują wyróżniki przyjęte dla obu odmian aktywności, by na ich miejsce wprowadzić własne, ile raczej je unieważniają, biorą w nawias, zachowują na nie obojętność. Ich neutralizacja wiąże się z koncepcją tekstu i jego skierowania.

Tekst Bachtina nie zajmuje pozycji metatekstu wobec tekstów, do których odsyłają jego utwory. Wypowiedź metatekstowa traktuje tekst jako p r z e d - m i o t, taka zaś w ogóle nie mieści się w jego koncepcji słowa. Dokładniej – taka wypowiedź operuje słowem monologowym, naiwnie przedmiotowym lub uprzedmiotawiającym, te zaś są etycznie naganne. Przede wszystkim zaś takie słowo nie ma racji bytu w świetle Bachtinowskiej koncepcji świadomości – istniejącej dzięki innym, danym poprzez słowo, świadomościom (dzięki świadomościom innych). Wypowiedź metajęzykowa fałszuje naturę obu, i słowa, i świadomości.

Wypowiedź literacka i omawiająca ją, metaliteracka, są więc identyczne pod względem odniesienia do innych wypowiedzi. Jeśli coś jest różni, to większy stopień anonimowości przytoczeń w tej pierwszej, będących zazwyczaj słowami społecznymi i społecznie zróżnicowanymi, nie zaś indywidualnymi światopoglądami, dla których można wskazać jednostkowych autorów. Ale jest to różnica stopnia; w koncepcji Bachtina nie istnieje przecież świadomość indywidualna inna niż „system fraz”, a wszelka twórczość jest – powtórzmy jeszcze raz – anonimowa. By ująć to w terminach wprowadzonych na początku – wskaźnik kierunkowy w metawypowiedzi jest jednopromienny, podczas gdy w wypowiedzi pierwszego stopnia – wielopromienny, zawsze jednak odsyła do obecnego w niej innego (innych).

Podsumujmy: specyfika języka i stylu pisarstwa Bachtina nie polega na „literackości”, „metaforyczności” czy jakkolwiek inaczej określonej przez zwolennika

Szkice

osobnego języka literatury i nauki „nieścistości”. Jest wykładnią jego koncepcji poznania i poznającego podmiotu – „myślącej świadomości ludzkiej” oraz świata jej życia tego – „dialogowej sfery bytowania”⁴⁶. Do projektowanego i w y p o - w i a d a n e g o przez Bachtina typu poznania formuła „literackie” jest równie nieprzystająca, jak „naukowe”. Nie sposób go także zlokalizować jako poznania „fikcjonalnego” czy „tekstowego”. Koncepcja fikcjonalności nauki wspiera się bowiem na odwróceniu zależności: nauka – literatura, prawda – fikcja, referencjalność wypowiedzi – jej brak, literalność – metaforyczność, język – metajęzyk, uczo-ny – pisarz. Typy poznania ukryte za tymi określeniami są dla Bachtina wariantami przybliżającymi ten typ „nowego typu myślenia artystycznego”, który odnalazł u Dostojewskiego, poznania (jak je określił Kenneth Burke) przez inkongruencję, zdolnego zobaczyć (usłyszeć) w każdym z wariantów nieizolowaną formę, lecz współbrzmienie form pozostałych. Modelem takiego poznania jest dla Bachtina powieść.

^{46/} Parafrazuję tu formuły z *Problemów poetyki Dostojewskiego*, s. 407 i n.